№ 20.

WARSZAWA.

17 Maja

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Wspomnienia Dziejowe, II, rok 1620, Marek Jakimowski. — Swaty z potrzeby, powieść. (dokończenie. — Tamowanie krwotoków zewnętrznych. — Różności: Zarząd spółki jedwabniczej w Warszawie; — Szczególny przykład szczęścia; — Truskawki; — Melony; — Największy obraz w świecie; — Krzewienie się wiary Chrześcijańskiej.

WSPOMNIENIA DZIEJOWE.

II.

(Patrz Numer 13 z r. b. Czytelni Niedzielnej)

Rok 1620.

MAREK JAKIMOWSKI.

Zapewne znaną jest czytelnikom pisma naszego (*) wyprawa Stanisława Żołkiewskiego Hetmana i Kanclerza Wielkiego Koronnego do Multan, i klęska, jaką nasze rycerstwo w tej wyprawie pod Cecorą 1620 roku poniosło.—Juljan Ursyn Niemcewicz i inni dziejopisowie nasi szczegółowo i obszernie opisali tę wyprawę, więc wkrótkości tylko powtórzymy to teraz.

Żołkiewski z małą garstką rycerstwa, bo tylko z 5000 piechoty i z 2000 lekkiej jazdy, wkroczył do Wołoszczyzny, dla pomagania Wołochom uciśnionym przez Turków. Wołosi widząc wojska Polskie, wyrznęli Turków zajmujących ich ziemię, a Żołkiewski podsunął się pod Cecorę, mając pod swem dowództwem, jak powiedziano wyżej, 7000 polskiego wojska, i tam w 600 koni Wołochów połączył się z nim Gaspar Gracyjan hospodar Wołoski.

Po szczęśliwych zrazu utarczkach z Tatarami, którzy w 50 tysięcy posiłkowali Turcję, po rozmaitej losów kolei, chociaż w bojach z potęgą o dwadzieścia razy większą, znaleźli się wyrodni zdrajcy. Znaleźli się tacy, którzy się ważyli opuścić hetmana, ratować się ucieczką, lecz na to tylko, aby tonąć w nurtach Dniestru, lub też zginąć za tą rzeką od ręki rozstawionych i czyhających na to Tatarów; więc hetman Żołkiewski zmuszony był cofać się z obozem do granic Polski.—W tem przejściu Tatarzy dniem i nocą wytchnąć mu nie dają. Nakoniec wśród nocy o milę od Dniestru, gdy część niewielka wojowników ze straży tylnej, po wycieczce za zdobyczą wracała do swoich,

(*) W numerze 23 pisma naszego z roku 1862 podaliśmy żywot Stanisława Żółkiewskiego Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego.

pachołcy na tętent koni, sądząc że nieprzyjaciel napada, poczęli dla ucieczki wyprzęgać konie z wozów pociągowych. W tłumie popłochem dotkniętym; w tchórzliwej wrzawie, jak zwykle wzrasta nieład, głosy dowódzców, zaklinania i rozkazy nie uśmierzają go. Turcy z boku korzystając z zamięszania i rozterków, wpadają w rozerwane szeregi. Żołkiewski, siedmdziesięciotrzyletni hetman Wielki koronny i kanclerz, od młodości w bojach i w radzie wysłużony starzec, bierze rozgrzeszenie u spowiednika, staje w szeregu do boju, jako prosty żołnierz, walczy zacięcie, jako najdzielniejszy rycerz wzgardza podanym mu do ucieczki koniem, obok syna i synowca bój nierówny zwiodłszy, naprzód traci rękę, potem niepoznany wśród nocy, pod tysiącami ciosów wraz z kwiatem rycerstwa upada. Syn zaś jego i synowiec, oraz hetman polny Koniecpolski i wielu innych dostają się do niewoli.

Wyprawa ta jeżeli nie zwycięztwem, to nigdy tak smutną nie byłaby się zakończyła porażką, gdyby nie popłoch tych tchórzów, ciurów obozowych.

Między wziętymi do niewoli, był Jakimowski Marek, człowiek jeszcze młody. Niewolnik czyli jeniec wojenny dawniej u barbarzyńskich ludów nie był uważany za człowieka, chwilowo zatrzymanego; lecz przechodził na własność tego, kto go pojmał w boju. Można było niewolnika zabić, używać go do robót najcięższych, i sprzedawać, jak każdy inny przedmiot.—Temu ostatniemi losowi uległ Jakimowski, a sprzedawany od jednego do drugiego pana, dostał się nareszcie do Kassymbeka, baszy Egiptu, a zarazem zastępcy sułtana Tureckiego.

Kassymbek kupił Jakimowskiego i dwustu innych jeńców, między któremi byli nie tylko nasi rodacy, ale także i z innych narodów obrońcy wiary świętej.

Egipt leży w Afryce, za morzem Śródziemnem, i tam właśnie mieli być nań niewolnicy przewiezieni na kilku gabarach. Większa część jeńców skrępowana i wrzucona została do ciasnych i ciemnych izb, kajutami nazywających się. pod pokładem gabary znajdujących się, a tylko niektórym pozwolono przechodzić się po pokładzie. Przez jakieś szczególne względy i Jakimowskiego nieskrępowanego umieszczono na pokładzie.

Gabara szybko odbiła od brzegu i wypłynęła na morze. Jakież cierpienia, co za boleść dojmowały serce Marka bohatera naszego, gdy coraz dalej od brzegów odpływał gdzieś daleko za morze, w nieznane barbarzyńskie kraje; gdy widział ziemię już z przed oczu niknącą, a z nią ostatnią nadzieję dostania się do ukochanej Ojczyzny. A jak wielkie były jego ubolewania nad braćmi razem z nim cierpiącymi, o tem i mówić nie potrzeba, bo każdy to dobrze pojmuje.

Próżno Jakimowski przechadzał się po pokładzie okrętu, myśląc nad środkami oswobodzenia siebie i braci. Na próżno do krwi kaleczył wargi, aby nic nie mówić, gdy słyszał barbarzyńskie pastwienie się Turków nad innymi niewolnikami, bo to wszystko nieuspakajało go. Raz do takiej doprowadzony był rozpaczy, że chciał już w morze skoczyć i tym sposobem życie zakończyć. Bóg jednakże oczywiście ulitował się nad nim, i strzegł go przedewszystkiem od grzechu samobójstwa. Nagle zerwała się straszna burza, która zdawało się, że wkrótce zatopi okręta. Więc Jakimowski widząc tak bliski koniec życia i cierpień swoich, przestał myśleć o samobójstwie, a przygotował się tylko na śmierć, polecając opiece Boskiej duszę i ojczyznę i braci swych. Lecz jeszcze nie teraz, i nie tu przeznaczono było ginąć panu Markowi. Burza ustała. Okręta nadwątlone musiały schronić się do portu, dla naprawienia uszkodzeń, oraz dla nabrania żywności i słodkiej wody, gdyż jak wiadomo, woda morska jest słona, niezdatna do picia.

W tym celu część straży tureckiej pilnująca więźniów wyszła na ląd.—Jakimowski postanowił korzystać z tej chwili. Natychmiast przebiegła mu myśl, że właśnie teraz możnaby uwolnić siebie i braci z niewoli. A jeżeli komu kiedykolwiek przyjdzie myśl szczęśliwa, to takową bezwłocznie wykonać należy. Tak też i Jakimowski rozumiał. Przeto nie tracąc ani chwili, zwraca się do współtowarzyszy swojej niedoli: Stefana Szatanowskiego i Jana Hołczyny, i żąda, aby wspólnie z nim działali, i pomocy mu swej udzielili. Lecz ci, słabej duszy ludzie, boją się, nibyto nad tem rozważają tak i owak, miarkują niby, czy będzie dobrze, czy gorzej jeszcze, a w rzeczy samej boją się, więc myślą, że w razie nieudania się przedsięwzięcia, popadną jeszcze w srozższą

niewolę, a skończyło się na tem, że odmawiali Jakimowskiemu pomocy. Na próżno on im przedstawiał, że życie niewolnika właśnie takie, jakie będą musieli wieść pod jarzmem barbarzyńskich Turków, niegodnem jest nazwiska życia, że śmierć przecie godniejszą jest człowieka; Szatanowski i Holczyna nie dali się przekonać. Dzielny i przedsiębierczy Jakimowski ostro wypowiedział im słowa prawdy, sam jeden postanowił swój zamiar wykonać. Więc zwrócił się do steru okrętu, gdzie stał na straży uzbrojony turek, jakby tygrys rzucił się na pogańca, wyrwał mu oręż, zabił nim turka, wpadł do miejsca, gdzie pokrępowani brańcy byli w jednej chwili porozżynał im więzy. Uwolnieni, uzbrajają się co prędzej znalezionym na okręcie orężem. Część załogi tureckiej wycinają, część krępują w te same więzy, które przed chwilą ich krępowały, odcinają kotwicę, rozwijają żagle, i niebawem szczęśliwie wypływają z portu.—Inne tureckie gabary zaczęły strzelać za niemi z armat, puściły się w pogoń, i kto wie jeszcze, jakby się to było skończyło, lecz Bóg widocznie oopiekował się nad niemi. Gdy bowiem pozostałe gabary tureckie goniące jeńców, już ich dosięgały, powstała na morzu tak gwałtowna burza, że wtedy już nie o ściganiu, ale o własnem uratowaniu się i bezpieczeństwie Turcy myśleć przymuszeni, cofnęli się do portu, nasi zaś nieuważając na burzę, płynęli, gdzie ich wiatr popędził, dokąd ich Opatrzność wiodła. Marek Jakimowski był na czele tej wyprawy, sam był sterownikiem, co sił i tchu dzierżył i kierował ster silną swą ręką, aż nareszcie przypłynął szczęśliwie do wyspy Zante; tam przeczekał, a gdy się burza uśmierzyła, popłynął do Neapolu, a stamtąd dnia 16 lutego 1622 roku przybył do Rzymu z oswobodzonemi przez siebie jeńcami. Tam w kościele Swiętego Stefana na podziękowanie Bogu za tak szczęśliwe wyswobodzenie się, złożył chorągiew zdobytą na tureckim okręcie. Stamtąd pośpieszył znowu co prędzej oglądać ojczystą ziemię. Jakoż dnia 8 maja tegoż roku, to jest w dzień Swiętego Stanisława stanął w Krakowie. Natychmiast uroczyście otoczony tłumami rozweselonego ludu udał się do Kościoła Swiętego Stanisława na Skałce, i tu złożył drugą turecką chorągiew. Między jeńcami były także cztery branki przez barbarzyńców porwane. Między oswobodzonemi na okręcie na Turkach zdobytym znajdowały się te branki a między niemi była jedna Katarzyna, cudnej urody, wielkiej odwagi i dobroci dziewica. Więc Jakimowski był z wielkim szacunkiem dla panny Katarzyny, a po powrocie dał się poznać jej rodzicom i krewnym, bywał u nich często, nareście oświadczył się o rękę panny Katarzyny, a mile przez nią i wszystkich przyjęty, z nią się ożenił.

SWATY Z POTRZEBY.

(Dokończenie)

Żalicka rzewnie się rozpłakała na samą myśl rozstania się z dzieckiem, bo tak kochała swe córeczki, które zawsze były bardzo dobre, jéj posłuszne, ludziom usłużne, bogobojne, ciche, teraz stały się jedyną jéj pociechą, więc niedziwić się, że dobra matka zapłakała, gdy pani Milecka oświadczyła jéj, że córkę starszą życzyłaby sobie wziąść na wychowanie.

Po chwili jednak zmiarkowała wszystko dobrze, uspokoiła się,—serdecznie pani Mileckiéj podziękowała, i tak do niéj się odezwała:

— Pracą moją zaledwie mogę wyżywić biedne moje dzieci, a o nauce ani myśleć. Weź ją pani i nauczaj, aby była posłuszną; niech będzie miłą Bogu a ludziom pożyteczną; niech będzie dobrą i poczciwą;— niech się nauczy pracować, zarabiać na siebie, a także i dla tych, którzy sami pracować niemogą, jak chorzy, kalecy i nieszczęśliwi,— a przecież żyć muszą;— niechaj umie w każdym, w bogatym czy ubogim uszanować cnoty i zasługi, a nadewszystko niech szanuje wiek, na usługach publicznych uczciwie i pożytecznie strawiony, to tym sposobem i sama u ludzi zjedna sobie, poszanowanie i dobre imie; o Boże! niech będzie szczęśliwą, chociaż z daleka odemnie, to moje jedyne życzenie, tego tylko dla mego dziecka pragnę. Mam nadzieję, że pani dobrego tylko nauczać będziesz, więc weź moją starszą córkę, moją Marynię!...

Z końcem Września pani Milecka wracała do Warszawy, zabrała z sobą Marynię, zapewniając matkę, że wszystkich starań dołoży, aby się zadość stało jéj życzeniom. Bóg dopomógł dobrej woli. Marynia rosła co dzień lepsza, rozumniejsza, co dzień lepiéj pojmowała

i spełniała obowiązki względem Boga i bliźnich,— dla wszystkich starała się być usłużną i pożyteczną; co dzień z prawdziwą czułością mówiła o matce i siostrze, co dzień więcej kochała swoją opiekunkę, a wszystko co dotyczyło ogółu, każda niedola bliźnich, najżywsze obudzały w niéj zajęcie.

Co rok pani Milecka odwiedzała Dąbrowę, a Marynia cieszyła się z matką i siostrą przez kilkanaście tygodni. Z jakiemże upragnieniem oczekiwała tej pory. Zawsze starała się wykończyć jaką robótkę dla matki i siostry, a pani Milecka zachęcała ją do tego, pomagała sama, i tym sposobem przy każdéj okoliczności starała się co raz więcéj wzmacniać w sercu dziewczęcia miłość rodziny i bliźnich, poświęcania się dla kraju. Kochała pani Milecka Marynię, i dla tego przedewszyskiem prawe jej serce pragnęło w swéj wychowance widzić poczciwość, cnotę i poczucie do tego, co wzniosłe, piękne, dobre i pożyteczne,— a wstręt ku złemu, i dla ogółu niepożytecznemu. Marynia miała już rok piętnasty; kiedy podobało się Bogu zabrać matkę do siebie.

— Marynia miała serce kochające, rozsądek nad wiek, boleśnie uczuła podwójne swoje sieroctwo, boleśnie cierpiała nad Anusią, młodszą swą siostrą, którą bliska krewna wzięła do siebie. Stosownie do ostatniego życzenia matki, Marynia aby mogła na siebie pracować, prócz rachunków i innych nauk uczyła się krawiecczyzny. Zdarzyło się, że jeden z kupców potrzebował panny sklepowéj. Było to miejsce dobre, bo ludzie porządni i uczciwi, i płaca odpowiednia; więc pani Milecka umieściła tam Marynię, a na jej miejsce chciała wziąść Anusię. Krewni zaś, u których Anusia była, nie życzyli sobie rozstać się z nią; więc pani Mileckiéj odpowiedzieli: że mamy już u siebie jednę, to po cóż nam druga, że dopiero wtedy Anusię dadzą jak Marynia za mąż pójdzie. Musiało więc pozostać, jak było. Pani Milecka czuła się osamotnioną, i smutno jej także było. Marynia nie prędko przyzwyczaić się mogła do nowego życia, i ile tylko miała wolnego czasu, a Niedzielę i święta, dnie całe przepędzała u pani Mileckiéj, co było prawdziwą uroczystością jak dla jednej, tak i dla drugiej.

Trzy lata tak minęło, Marynia zyskała zaufanie i życzliwość właścicieli. Najzupełniej byli z niej zadowolnieni, a w końcu trzeciego roku powierzyli jej zwierzchnictwo całego zakładu. Wszystkie rachunki były pod jej kierunkiem, wszystko szło jak najlepiej, kiedy dnia jednego Marynia dowiedziała się z wielkiem zmartwieniem, że im się trafia korzystna sprzedaż całego zakładu, i że chcą z téj sposobności korzystać.

W kilka tygodni był już nowy nabywca, a był to człowiek młody, dostał spadek po krewnym, u którego lat kilka przebywał, i za ten spadek nabył zakład. Marynia miała jeszcze pozostać do czasu objęcia przez niego całego zarządu, i odebrania od niéj rachunków.

Pani Milecka poznała nowego młodego właściciela, i zaraz powzięła pewny zamiar, który, gdy by się udał, Maryni zapewniłaby na przyszłość opiekę.

Niebawem zebrała pani Milecka do siebie przyjaciół swoich i wszystkich razem prosiła, aby jej dopomogli w pewnem przedsięwzięciu. Mała to rzecz, mówiła, proszę was kochani panowie i panie, aby każde z was odwiedziło w tych dniach sklep pana W., gdzie jest moja Marynia,— abyście jej okazali tę życzliwość i przyjaźń, której nie raz widziałam dowody, aby widziano, że ona zasługuje na wasz szacunek i względy. A jeszczeby lepiej było, gdyby każdy coś kupił, i przy tem dał poznać, że ona najlepiej wie, czego wam potrzeba; żebyście postarali się, aby znajomi wasi tak samo uczynili, bo idzie mi o to, aby sklep ten w tych dniach licznie był odwiedzany.

Nowy nabywca był nadzwyczaj zdziwiony, że tyle pań, tylu poważnych panów okazywało tak wiele życzliwości i zajęcia dla panny sklepowej, na którą dotąd mało zwracał uwagi. Teraz dopiero spostrzegł, że panna Marjanna ma śliczne szafirowe oczy, a w nich widać tyle rozumu i uczucia, że miłe ma ułożenie, zgrabną i pociągającą postać, łagodny uśmiech. Nakoniec dobrze wszystko wymiarkowawszy, obrachował się sam z sobą, że sobie w handlu nie poradzi bez pomocy, a jak pomyślał, to najlepszą pomoc miałby w takiej żonie, która i rozumna i miła i ma życzliwość u ludzi i umie sobie radzić; a więc wypada mu się postarać, aby sklepowa panna

pozostała nadal jako właścicielka. Przy końcu tygodnia za pośrednictwem dawnego właściciela oświadczył się Maryni, a następnie przedstawiony jako opiekunce pani Mileckiej, został przez nią przyjęty.

Przyjaciele pani Mileckiej każdy z osobna otrzymali zaproszenie na ślub panny Maryjanny Żalickiej z panem Szadurskim.

Młody małżonek z każdym dniem więcej kochał miłą i dobrą żonę. Marynia była szczęśliwą, jednak myśl o Anusi chmurzyła jej czoło. Jedyna jéj siostra daleko od niej, może tęskni do niej i boleje nad swojem sieroctwem. Marynia nie mogła spokojnie cieszyć się swoją pomyślnością, powiedziała o tem mężowi, a on żądał, aby niezwłocznie pojechała sama po siostrę. Marynia prędko się wybrała w rodzinne swe strony. Odwiedziła grób ojca i matki, dziękowała szczerze krewnym swoim za opiekę nad siostrą. Radość Anusi że widzi siostrę, i że się już z nią nie rozłączy, była wielka; jednak przy rozstaniu ze swojemi opiekunami serdeczne łzy o jej wdzięczności świadczyły, i nawzajem u krewnych swych zostawiła ona żal i miłość po sobie.

Po dwóch latach Marynia wydawała siostrę za mąż, za człowieka młodego przedsiębierczego, starannego, pracowitego, który własną pracą dorobił się mienia i wziętości. Założył on piękny sklep na jednej z głównych ulic, a przez własne różne wynalazki ulepszył wyroby swego zakładu i można sądzić, że z czasem do większej doskonałości je doprowadzi, czem sobie zapewni znakomite korzyści, bo praca stokrotnie wypłaca każdemu kto jej się szczerze poświęci.

Tamowanie krwotoków zewnętrznych.

Krew w ciele ludzkiem krąży w rurkach rozmajtej grubości zwanych naczyniami krwonośnemi. Rurki bijące zowią się *tętnicami* (arteria); rurki sinawe widoczne pod skórą nie bijące, *żyłami* (vernae); najdrobniejsze rozgałęzienia tętnic i żył rozpostarte po całem ciele nazywają się *naczyniami włoskowatemi* (vasa capillaria).

Krwotok powstaje ze zranienia naczyń krwionośnych, i odpowiednio do zranionego naczynia bywa: *tętniczy żylny*, lub *włoskowaty*. Każdy, kto wrazie potrzeby pomoc lekarską ma udzielać, powinien przedewszystkiem starać się poznać, jakiego rodzaju jest krwotok, a następnie przedsiębrać zaradcze środki. W tym celu podają się tak *znaki*, jako i **środki zatamowania** każdego z osobna kwotoku.

I) Krwotok tętniczy.

a) Znaki: jasnopurpurowa krew wytryska strumieniem podskakującym odpowiednio biciu serca lub tętna (pulsu). Z mniejszych tętnic strumień potoku jest ciągły, a samo przyciśnięcie pnia zranionej tętnicy między raną a sercem wstrzymuje taki krwotok. Krwotok z grubszych tętnic, pozostawiony bez dobrego i natychmiastowego ratunku, bardzo prędko kończy się śmiercią.

b) *Zatamowanie spieszne krwotoku tętniczego* jest nader ważnem dla skaleczonego. Nie zawsze jest rzeczą możliwą mieć prędko pomoc lekarza lub dobrego felczera. Za nim ta pomoc przybędzie bardzo często upłynie godzina, dwie, lub więcej, w czasie których skaleczony bez ratunku pozostawiony, krwią ujdzie i umierać musi, więc przynajmniej dla ocalenia jego życia koniecznie potrzeba w miarę możności użyć następujących sposobów.

Jeżeli widać lub jeżeli można znaleść otwór przeciętej tętnicy, z której pochodzi krwotok, co szczególniej zdarza się w ranach ciętych, to chwilowo można otwór takowy zatrzymać przez przyciśnięcie bezpośrednie palcem samego otworu, lub też przez przypalenie go rozpalonem do białości żelazem. Najpewniej jednak i stanowczo wstrzymuje się taki krwotok, przez podwiązanie lub też skręcanie końca krwawiącej tętnicy sposobem przepisanym niżej. Krwotoki z tętnic kończyn (*) górnych

---

(*) *Kończyną górną* nazywa się cała ręka od barku aż do końca palców i dzieli się na:

bark leżący między dolną częścią szyi a ramieniem, i składający się z łopatki, obojczyka i pokrywających go części miękkych:

ramie nazywa się część kończyny górnej położona między barkiem a przedramieniem, odgraniczająca się od przedramienia łokciem;

przedramie idzie od łokcia do ręki;

właściwa ręka.

Kończynę dolną stanowią:

udo od miednicy do kolana;

goleń od kolana do nogi; i

właściwa noga.

Pachą nazywa się fałda między kadłubem a kończyną górną.

i dolnych *temczasowo* wstrzymują się przez naciskanie pnia tętnicy między raną a sercem. Tętnice kończyn górnych pochodzą od wspólnego pnia (tętnica ramieniowa) znajdującego się na wewnętrznej stronie ramienia. Każdy na samym sobie w górnej trzeciej części ramienia na trzy palce poprzeczne niżej pachy może wyszukać bijący pień wspólny, i przekonać się, że za przyciśnieniem onego do leżącej pod nim kości ramieniowej ustaje tętno na przedramiu i ręce. Takiż sam wspólny pień tętnic kończyn dolnych (tętnica udowa) leży w górnej wewnętrznej stronie uda, gdzie tuż pod pachwiną, można go po tętnie (pulsie) łatwo wynaleść i przycisnąć palcami do leżącej obok kości udowej.

Przyciskanie takie tętnicy ramieniowej lub udowej najlepiej wykonywać za pomocą narzędzia zwanego **żyłociskiem** czyli turnikietem polowym.

Żyłociski polowe sprzedają się u fabrykantów narzędzi chirurgicznych, a w Warszawie u pana Kulińskiego na przeciw kościoła Swiętego Krzyża, i u innych po złp. sześć. Żyłocisk polowy składa się:

a) z deszczułki rogowej, lub drewnianej dobrze i gładko wystruganej (wyheblowanej) owalnej w kształcie tarczy, mającej przy wyższych bokach po jednem wcięciu dla przeciągnięcia taśmy, i na brzegach sznurki przeprowadzone przez osobne otwory;

b) z mocnej taśmy ze sprzączką;

c) przy taśmie jest przesuwająca się na niej owalna poduszeczka dość twarda, pokryta zamszem, zwana *pelotem*;

d) z wałeczka wyrobionego z twardego drzewa długości deszczułki;

Nakłada się żyłocisk następującym sposobem: wyszukawszy w miejscach wyżej wskazanych bicie tętnicy ramieniowej lub udowej, obwija się w tem miejscu kończyna na trzy poprzeczne palce szerokim kawałkiem płótna; przez wcięcia tarczy przewłóczy się taśma, nasuwa się pelot, a pelot ten umieszcza się na tętnicy. Tarcza powinna być na stronie zewnetrznej kończyny. Pomocnik, to jest ktoś drugi powinien przytrzymać pelot na miejscu, aby się niezsunął. Taśma luźno zapina się na sprzączkę na wierzchu tarczy. Między nią a taśmą przesuwa się wałeczek, którym się skręca taśma dotąd, póki krwotok nieustanie. Dla przytwierdzenia wałeczka, żeby się taśma nieobluzowała, służą znajdujące się na tarczy sznurki. Wszystko to należy z wielką uwagą jak najdokładniej wykonać, bo inaczej krwotoku się nie powstrzyma. Przez wprawę częstą dojdzie się do tego, że bez żadnej trudności i pomyłki a nawet łatwo i prędko i dobrze nauczyć się można używania żyłociska, po założeniu żyłocisku przez kilka godzin za nim przybędzie lekarz można być spokojnym, że raniony nie umrze ze zbytniej straty krwi. Trzeba jednak od czasu do czasu zwalniać zyłocisk, żeby przez zbyt mocne naciskanie kończyny nie zaszkodzić ranionemu.

Wspomnieliśmy wyżéj, że tam gdzie można odszukać koniec krwawiącej tętnicy, stanowczo i najpewniej krwotok tętniczy tamuje się zapomocą podwiązania, lub skręcania, do wykonania czego służą szczypczyki zwane *pensetem zasówką*. *Penset zasówką* można nabyć u tegoż pana Kulińskiego po złp. 5.

Skręcanie tętnic. Pensetem ujmuje się zręcznie koniec krwawiący tętnicy tak, aby otwór i scianki tętnicy znajdowały się między ramionami pensetu,— zasówka zapina się; — następnie zakręca się penset na około osi 7, lub 8 razy to jest dotąd, póki się sam nieoddzieli wraz z końcem ujętej tętnicy. Skręcają się tylko tętnice nie grube, ale takie które grubością nie przenoszą pióra gęsiego. Daleko pewniejsze jednak jest podwiązanie.

Podwiązanie tętnic. Oprócz pensetu dla podwiązywania, potrzebne są mocno nawoskowane kordonki jedwabne, lub też nici lniane albo konopne. Koniec tętnicy ujmuje się pensetem tak samo, jak i przyskręcaniu onej,— i zawiązuje się mocno nicią na podwójny węzeł. Po zawiązaniu odejmuje się penset. Jeden koniec nici ucina się przy węźle, a drugi wyprowadza się na zewnątrz rany, i tam się luźno lepkim przytwierdza plasterkiem.

Nienależy przez pociąganie przyspieszać oddzielenia się nici, ale trzeba czekać, póki się ona sama nieoddzieli, co w grubszych tę-

---

Pachwiną zaś fałda, jaką tworzy udo przybliżone do brzucha.

Stroną wewnątzną kończyny lub członka nazywa się część położona od środka; — a *stroną zewnętrzną* część ciała od pola.

tnicach następuje około dziesiątego dnia,— a w cieńszych i wcześniej.

II) **Krwotok żylny.**

a) *Znaki*: ciemno wiszniowa krew wypływa powolnie jednostajnym strumieniem; ucisnienie pomiędzy raną, a sercem powiększa krwotok; przeciwnie zaś zmniejsza go ucisk pod raną. Z grubszych żył krwotok jest niebezpieczny.

b) *Zatamowanie krwotoku żylnego*, zwyczajnie nastaje samo przez się, albo też uskutecznia się przez nałożenie na rankę żyły, po zbliżeniu jej brzegów, czworokątnego we czworo złożonego kawałka płótna; (kompresu) wielkości półtora cala kwadratowego, który potrzeba zapomocą złożonej chustki, lub opaski oprowadzonej na około członka obwiązać, aby się trzymał rany. Często także wystarcza samo ściągnienie ranki, kawałkiem lepkiego plastru. Przytem potrzeba zalecać choremu silne wdychanie. W ogólności w krwotokach z grubszych żył, koniecznie potrzebną jest prędka pomoc lekarska.

III) **Krwotok włoskowaty.**

a) Znaki: krew barwy pośredniej między tętniczą a żylną, wypływa powolnie, nie strumieniem. Im dłużej trwał taki krwotok, tem trudniej go zatamować. Krwotok włoskowaty z ran ciętych często dobrze wpływa na zagojenie saméj rany.

b) *Zatamowanie takiego krwotoku* uskutecznia się za pomocą: polewań zimną wodą, okładać rany kawałkami płótna zmoczonemi w zimnej wodzie, lub też pęcherzem napełnionym słuczonym lodem albo śniegiem.

Jeżeliby wyżej przepisane środki chłodzące okazały się niedostateczne do zatamowania krwotoku, to można użyć zimnych okładań ściągających, robionych z wody z wódką lub octem, z odwaru kory dębowej, z wody gulardowej,— załunu rozpuszczonego w wodzie, jeden łut ałunu na kwaterkę wody) a łut ałunu płaci się po groszy cztery) a najlepiej okładań płótnem zmoczonym w roztworze półtorochlorku żelaza (Liquor Ferri sesquichlorati,) którego łut płaci się po złoty jeden groszy ośm:— roztwór ten doskonale tamuje nawet krwotoki z mniejszych tętnic.

Prócz tych sposobów używają się z pomyślnym skutkiem, dla zatamowania mniej obfitych krwotoków włoskowatych środki wsiąkające jako to: pajęczyna, hupka dębowa lub brzozowa, gąbka morska miękka, sucha skrobana skubanka, płótno palone, wata, proszek gummy arabskiej i t. p.

Wszystkich tych środków można użyć z dobrym skutkiem nawet w krwotokach z mniejszych tętnic położonych na kadłubie tułowu, szczególniej dobre są środki chłodzące,— a ze ściągających roztwór półtorochlorku żelaza.

Proszek do zatamowania krwotoków.

1 łut sproszkowanéj gummy arabskiej, i jeden łut proszku węgla drzewnego mięszają się z czterema łutami oczyszczonej, sproszkowanej kalafonij.

Proszkiem tym posypują się krwawiące rany, a dobrym jest także do zatamowania krwotoku po pijawkach.

Składowych części tego proszku można dostać w aptekach po cenie za łut proszku gummy arabskiej groszy dwanaście, łut proszku węgla drzewnego groszy sześć, za cztery łuty kalafonij groszy ośm.

Lepki plaster z glyceriny i krochmalu.

Pół łuta zwyczajnego białego krochmalu gotuje się z dwoma łutami glyceriny zwyczajnej, przez co otrzymuje się ciasto które trzeba nasmarować na kawałku płótna, płótno zaś rozcina się na potrzebnej długości i szerokości tasiemki, służące zarazem do zbliżenia brzegów rany.

Plaster taki dobrze przylega do ciała, i łatwo może być odjęty,— nie jełczeje a przygotowanie jego nie trudne i niedrogie, bo za dwa łuty glyceriny zwyczajnej płaci się w aptekach złoty jeden.

Różności.

Zarząd spółki jedwabniczéj w Warszawie w pismach tutéjszych ogłosił, iż w roku bieżącym sprzedaż jajeczek jedwabnika morwy, drzewek morwowych i nasienia morwy powierzył panu Lipińskiemu, wystawą ciągłą rolniczą w Warszawie w domu Towarzystwa kredytowego zarządzającemu, do którego zgłaszać się zechcą wszyscy, życzący sobie nabyć jajeczek, drzewek lub nasion morwowych.

Sprzedaż odbywa się po cenach stałych: łut jajeczek po złp. 12;— kopa drzewek: czteroletnich po złp. 25,— pięcioletnich po złp. 35,— sześcioletnich po złp. 50,— siedmioletnich po złp. 60;— łut nasienia morwy po złp. 1.

Szczególny przykład szczęścia. W Ameryce przed kilku tygodniami zmarły, niejaki obywatel *Harbury* odprowadzony został na miéjsce wiecznego spoczynku przez wszystkich swych synów i wszystkie swe córki,— oraz przez żony i dzieci pierwszych,— i przez mężów i dzieci drugich. Wszystkich w ogóle dzieci zmarłego zebrało się sto czterdzieści trzy osoby, między którémi było trzech wnuków z wnuków, czyli w piątym stopniu prawnuków. Wszyscy zdrowi i zamożni, z całéj téj szczęśliwej rodziny, zmarli tylko dotąd żona pochowanego starca, po stu czterech (104) latach,— jedna wnuczka i dwóch prawnuków.

Jagody truskawek dwa razy w jednym roku zbierać można. Za granicą, gdzie to nad wszystkiem ciągle rozważają, jedno z drugiem miarkują,— i wszystkiego zaraz doświadczają,— ogrodnicy doszli do tego, że w jednym roku dwa razy jagody truskawek zbierają, raz na końcu wiosny, drugi raz na początku jesieni. Przedewszystkiem należy jak najstaranniéj zajmować się chodowaniem truskawek; aby niezdziczały, dobrze wyrastały, piękne i smaczne jagody rodziły. Na wiosnę zaś, jak będą już jagody dobrze dojrzałe, zebrać je, a cały krzaczek przy saméj ziemi ściąć zaraz, pozostały korzonek ziemią dobrą przykryć; obsypać, i podlewać wodą, jeżeliby deszcze nie często padały. Z korzonka i obciętych łodyg puszczają się nowe liście, i to bardzo gęste wraz z wąsami, które obciąć trzeba. Wrótce pokaże się kwiat właściwy, a następnie i piękne, smaczne jagody.

Melony. Ten piękny i przez niektórych tak lubiony owoc pochodzący z Azyj, jest rzeczywiście tylko dynią, ale przez staranne i umiejętne pielęgnowanie wypieszczczoną, uszlachetnioną. Trzy są główne odmiany melonów: siatkowe, zielone, i tak zwane kantalupy najwięcéj lubione. Na początku piętnastego (XV) wieku pierwszy raz sprowadzono melony z Azyi do Europy, to jest z Armenij do Włoch. Stąd przy końcu wieku szesnastego (XVI) to jest roku 1595 ówczesny król Francuzów Karol ósmy (VIII), sprowadził znowu melony z Włoch do Francyi. A jak Francuzi uznają co za dobre, i jeszcze w tem zasmakują, to już nie ma żadnej rady, świat cały musi przyznać, że istotnie jest to dobrem, potrzebnem, a nawet bardzo pożytecznem i smacznem i pięknem. Tak samo stało się i z melonami. Za przykładem Francji we wszystkich krajach Europejskich zajmują się chodowaniem melonów, ale francuzkie ogrody najwyborniejszych dostarczają kantalup. Jednakże niemal każdy naród innej do nich używa przyprawy. My posypujemy go cukrem, Francuzi imbirem, Anglicy pieprzem, Włosi parmezanem, a Hiszpanie tabaką. Imbir pieprz i parmezan to jeszcze jako tako, ale melon z tabaką, to wcale nie do pozazdroszenia.

Z resztą wiedzieć i pamiętać trzeba, iż melon jak i wiele innych przysmaków, należy do niezdrowych owoców, bo niezmiernie oziębia żołądek. Najniestrawniejsze z nich są melony siatkowe, które spożywane w jesieni, kolkę i febry sprowadzają. Po najedzeniu się melonów często ludzie w ciężkie, a nawet śmiertelne zapadają choroby. Wiadomo naprzykład z dziejów, że w skutku niermiernego zasmakowania w melonach, a następnie przeładowania niemi żołądka umarło trzech cesarzow niemieckich i jeden Papież.

Największy obraz w świecie. W mieście Monachium stolicy królestwa Bawarskiego, w kościele świętego Ludwika, na ścianie, za wielkim ołtarzem wymalowany jest obraz przedstawiający "*Sąd ostąteczny*" Malował go malarz Kornelius sposobem zwanym *alfresko.* Obraz ten zajmuje całą ścianę, ma sześćdziesiąt trzy (63) stóp wysokości, trzydzieści dziewięć (39) szerokości, a ponieważ drugiego tak wielkiego nigdzie niemasz, więc ten jest obrazem największym w świecie.

Krzewienie sie wiary Chrześcijańskiej. Dzięki opatrzności nadeszły już czasy, że teraz wszędzie, nawet u ludów i rządów najdzikszych pozostawioną jest każdemu wszelka wolność wyznawania i szerzenia między bliźniemi świętej wiary i nauki Chrystusa. Oto od czasu do czasu często spotykamy w pismach wzmianki o postępie misji katolickich misjonarzy w Chinach. Nadmieniamy obecnie, iż według wiadomości podanych z Hong-Kong, obwód misijny tamże obejmuje przeszło półtora miljona mieszkańców i ma pięć misji około Hong-Kong, które jest ich środkowym punktem. Te pięć misji mają swoje szkółki, kaplice i domki plebańskie. W roku zeszłym ochrzczono przeszło 700 dzieci i osób dorosłych, a chociaż z powodu zaburzeń wojennych, widnokrąg religijny w Chinach zaczyna się zachmurzać, gorliwi jednakże posłannicy CHRYSTUSA nie upadają wcale na duchu, i rozwijają całą swą działalność pomimo największych przeszkód, z jakiemi niejednokrotnie spotykać się im przychodzi.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 1 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 17 Maja 1863 r.